

Etyczny zmysł rzeczywistości. O książce „Przeciwko udoskonalaniu człowieka” Michaela Sandela pisze Agnieszka Tarnowska

Książka Michaela Sandela jest w swej najgłębszej istocie poszukiwaniem miary dla właściwej oceny czynów składających się na dynamiczny postęp w dziedzinie biotechnologii i inżynierii genetycznej z uwagi na towarzyszący im zamęt w obszarze moralności – pisze Agnieszka Tarnowska w recenzji książki „Przeciwko udoskonalaniu człowieka”.

*„Dawać świadectwo to najpierw nazywać rzeczy ich własnym imieniem, używać mowy przystającej do rzeczy”[1]
(Ks. Józef Tischner, *Etyka solidarności*)*

Poprawić, ulepszyć, udoskonalić. Wydłużyć, skrócić, dokleić. Tu dodać, tam odjąć. O ile idzie o sprawy przyziemne, zgodzimy się, że to zazwyczaj kwestia gustu, jednak gdy dotyka człowieka jako takiego, powinniśmy na chwilę przystanąć i się zastanowić. Gdyż coraz częściej nie chodzi tu już tylko o niedoskonałą cielesność, ale w gruncie rzeczy o nasze człowieczeństwo. Na tym bowiem newralgicznym polu rozstrzygają się – w optyce Michaela Sandela i o tym też jest recenzowana poniżej książka tego autora – sprawy najważniejsze, których konsekwencje w przyszłości okażą się dla ludzkiej kondycji i samorozumienia człowieka niezwykle doniosłe.

Właściwe dać rzeczy słowo

Na początku muszę zaznaczyć, że z filozofowaniem Michela Sandela mam konsekwentne poczucie obcowania z rzeczywistością. Właściwie to z rzeczywistością etyczną. Czy pisze on o sprawiedliwości, inżynierii genetycznej, liberalizmie, słuszności postępowania, obowiązkach względem wspólnoty politycznej lub merytokracji. Choć kontekst amerykański zawsze jest w jego książkach silnie obecny i stanowi punkt wyjścia do podejmowanej refleksji, to za sprawą przyłożenia właściwej miary (co filozofia ma w swej naturze, a o czym słów kilka poniżej) czyni obecne w nich tematy na wskroś uniwersalnymi.

Odnajdzie się w nich każdy komu droższe od wyjąłowionych z treści przyziemnych i trybalizujących sporów polityki partyjnej są sprawy akcentujące to co jednoczy, spaja, przypomina wagę zakorzenienia, obywatelskości, a momentami nawet przynależności do ludzkiego gatunku. Zakorzenie, to – jak się wydaje – właśnie ten konstytutywny punkt odniesienia, o którego wadze nie powinniśmy zapominać, szczególnie gdy dodamy do tego związek autora „Etyki w czasach...” z nurtem intelektualnym komunitarian, który zrodził się w odpowiedzi na opublikowaną w 1971 roku „Teorię sprawiedliwości” Johna Rawlsa. Warto przypomnieć, że spór między liberalnym indywidualizmem, a perspektywą akcentującą obowiązki wobec wspólnot, które konstytuują nas jako ludzi stanowił jego oś. Michael Sandel wraz z Ch. Taylorem, A. Ezionim, M. Walzerem i A. MacIntyrem uosabiał to drugie stanowisko podkreślając jak istotne znaczenie ma związek każdego poszczególnego człowieka z pamięcią o przynależności do konstytuujących go wspólnot – od rodzinnej, przez zrzeszenia i dobrowolne uczestnictwo w rozmaitych organizacjach społeczeństwa obywatelskiego, po tożsamość z własną ojczyzną – a w konsekwencji płynące z przyswojenia tego faktu obowiązki. Pełne

uchwycenie tego zagadnienia staje przed nami rozważając pytanie o *telos* – z gr. cel – naszego bycia w świecie i pełną aktualizację naszej potencji. Pojęcie to słusznie kojarzyć należy przede wszystkim z filozofią Arystotelesa, który dodaje do niego kategorię służebności i pozwala odczytać podejmowane w tej książce zagadnienia na planie etycznym z uwzględnieniem idei sprawiedliwości, dobrego sposobu życia i cnót[2].

W poszukiwaniu miary

Nie da się ukryć (i nie ma też powodu, dla którego należałoby to robić), że ta książka jest w swej najgłębszej istocie poszukiwaniem miary dla właściwej oceny czynów składających się na dynamiczny postęp w dziedzinie biotechnologii i inżynierii genetycznej z uwagi na towarzyszący im zamęt w obszarze moralności. Autor, który nie jest kantowskim maksymalistą etycznym, a uczciwym przewodnikiem przypominającym rozmaite tradycje filozoficznego myślenia, celnie zwraca uwagę, iż ma to związek z szybkością rozwoju tych gałęzi nauki i ich nieprzystawalnością do osiągnięć ludzkości w dziedzinie intuicji moralnej, w następujących słowach, „Większość ludzi przynajmniej pewne formy inżynierii genetycznej uznaje za niepokojące, ale trudno nam ubrać przyczyny tego dyskomfortu w słowa. Pojęcia stosowane dziś w dyskursie moralnym i politycznym nie pomagają wyrazić, co jest złego w zmienianiu naszej natury (...) Gdy nauka rozwija się szybciej niż nasza świadomość moralna, tak jak dziś, ludzie mają problem z wyrażeniem swoich zastrzeżeń”[3]. Z tego względu sięga on do historii filozofii i odwołując się w swoich rozważaniach przede wszystkim do teleologii Arystotelesa i etyki deontologicznej Immanuela Kanta udowadnia, że słusznie budzące nasz niepokój ingerencje w ludzki genom mają swoje prąródło w prometejskim ulepszaniu ludzkiej

natury i zastanej rzeczywistości, a także instrumentalnym traktowaniu człowieka, którego przyrodzoną godność składa się najczęściej na ołtarzu maksymalizacji korzyści finansowych. Tendencja ta ma zresztą długą tradycję w europejskiej i amerykańskiej praktyce społecznej – autor przytacza budzące zdziwienie zawody dla najlepiej dbających o zdrowie rodzin w trakcie weekendowych pikników stanowych w latach 20. XX wieku, pisma Francisa Galtona, kuzyna Karola Darwina, który zastosował metody statystyczne w badaniach nad dziedzicznością, słynną sprawę Buck kontra Bell z 1927 roku, którą Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych potwierdził zgodność z konstytucją ustaw legalizujących sterylizację czy wypowiedzi zwolenniczki eugeniki Margaret Sanger. Nigdy dość przypominać, że to właśnie eugenika i koncepcja czystości rasowej w imię doskonalenia ludzkości stanowiła ideowe podwaliny totalitarnego ustroju nazistowskich Niemiec w XX-wieku i poprzedziła eksterminację ludności żydowskiej, polskiej, obywateli państw słowiańskich i Romów na masową skalę.

Choć mogłoby się wydawać, że to właśnie rozwój nauki i opisywane w tej książce z eugeniczne z ducha praktyki „ulepszające” człowieka przyczyniają się do zwiększenia wolności i samostanowienia, w istocie okazuje się, że przyczyniają się do ich faktycznego zmniejszenia. Ma to związek z instrumentalizacją i woluntaryzmem, które je fundują, gdyż pozbawione są odniesienia do jakiegokolwiek trwałej i dającej się skonfrontować z nienaruszalnością ludzkiej godności tradycji intelektualnej, która w historii ludzkości nie wyrządziłaby więcej obiektywnie dającej się odnotować szkody niż pożytku. Jako przeciwwagę dla postawy demiurgicznego udoskonalania, autor przywołuje słynną maksymę Immanuela Kanta z „Uzasadnienia metafizyki moralności”, która głosi, iż powinniśmy „Postępować tak, by człowieczeństwa tak w swej osobie, jako też w osobie każdego innego używać zawsze zarazem jako celu, nigdy tylko jako środka”[4]. Co

ciekawe, Sandel staje się w tej książce nie tyle obrońcą myślenia w kategoriach metafizycznych – choć nie da się zanegować faktu, że odniesienie do Boga jest gwarantem pokory i powściągliwości w obliczu ludzkiej pychy – a stara się wykazać, iż moralność świecka i porządek prawa natury obfitują w mądrość, która pozwala potraktować życie jako dar ze względu na „nierozporządzalny początek”, a ludzi godnymi akceptacji i szacunku takimi jakimi są. Wzmacnia swoje stanowisko intuicją wyrażoną przez Jürgena Habermasa, który dostrzegł, iż istotnym wyzwaniem w obliczu rozszerzającego się potencjału technologicznego staje się zacieranie granic i związków dotąd uznawanych w naszym życiu za transcendentalnie konieczne. Niemiecki filozof polityki widzi negatywne konsekwencje w ingerencjach genetycznych ze względu na naruszanie liberalnych zasad autonomii i równości. Odbierają one dziecku autonomię, ponieważ osoby zaprogramowane genetycznie nie mogą uważać samych siebie za „wyłącznych autorów swojej biografii”[5]. Już w początkowej części książki, Sandel wyraźnie rozróżnia porządkujące jego tok rozumowania i rozjaśniające skomplikowaną rzeczywistość nauk medycznych terminy „leczenia” i „udoskonalania” – o ile ten pierwszy jest sam w sobie dobry i ma na celu przede wszystkim przywrócić normalnego funkcjonowania ludzkiego organizmu, eliminując choćby obecne w nim patologiczne zmiany, o tyle udoskonalanie zamienia się w nie lada wyzwanie. Niezwykle ciężko bowiem postawić mu granice i związać z rozumnym porządkiem etycznym, którego fundamentem nie byłaby racjonalność instrumentalna. Jak przenikliwie zaznacza autor, „Udoskonalanie martwi mnie nie jako pojedynczy akt, lecz jako nawykowy sposób myślenia i styl życia”[6]. Dla przykładu aparat ortodontyczny, operacja plastyczna twarzy czy laserowa korekcja wzroku, to nie tak duże, choć z punktu widzenia poruszanych w tej książce zagadnień, także niebłahe, ingerencje w ludzki organizm. Jednak gdy weźmiemy pod uwagę aplikację hormonu wzrostu dla koszykarza narodowej reprezentacji czy planowanie kariery zawodowej

i przyszłości dzieci przez nadmiernie ambitnych rodziców od najmłodszych lat ich życia (a niekiedy nawet jeszcze zanim przyjdą na świat) dostrzegamy całą gamę konsekwencji, które zdecydowanie wykraczają poza to co jednostkowe i noszą w sobie niemały potencjał społecznej szkodliwości – od przesłonięcia kwestii istoty społecznej sprawiedliwości, wzmożenia rozwarstwień majątkowych, po stanie się zarzewiem do dominacji w sferze publicznej takich postaw i emocji jak wykluczenie, wrogość, imposybilizm czy wzajemna niechęć.

Otwartość na nieproszone

Pragnienie planowania, która ogarnia coraz więcej sfer ludzkiej aktywności zamyka horyzont „otwartości na nieproszone” – tę dźwięczną i piękną frazę Michael Sandel usłyszał z ust amerykańskiego teologa Williama F. Maya, współpracownika w ramach Prezydenckiej Rady do spraw Bioetyki. Dysonans poznawczy między kreacją rzeczywistości podszytą „wolą mocy”, a rzeczywistością samą, zdolnością do jej obserwacji i pokornego odkrywania jej praw zaczyna przybierać coraz bardziej widoczne rozmiary. „Nic innego nie rozumie się przez prawdę, nic innego niż ukazywanie się rzeczywistości” – w tych słowach Josef Pieper subtelnie bronił filozofii jako drogi, na której rzeczy dosłyszec możemy takimi jakimi są – nierzadko za sprawą doskonałego milczenia[7]. Nie dają się one pogodzić z coraz pewniejszymi roszczeniami do złudnej chęci posiadania kontroli w nieomal każdym aspekcie funkcjonowania. Dotkliwość tej postawy staje się szczególnie widoczna w obliczu woli zarządzania życiem przyszłych pokoleń, eliminując czynnik spontaniczności i dokonując symbolicznego zamachu na tajemnicę ludzkich narodzin. Wciąż powraca do mnie w tym kontekście poczynione po II wojnie światowej przez żydowskiego filozofa polityki Jacoba L. Talmona rozróżnienie na

demokrację liberalną i demokrację totalitarną[8]. Adwokaci tej ostatniej nie akceptują wolności, spontaniczności, a za swój cel obierają wyeliminowanie wszystkich swoich przeciwników. Oby inżynieria genetyczna nie stała się zapowiedzią jej rychłego powrotu.

Agnieszka Tarnowska

Michael J. Sandel, *Przeciwko udoskonalaniu człowieka. Etyka w czasach inżynierii genetycznej*; Tłumaczenie: Olga Siara, Wydawnictwo Naukowe PWN, Wydanie II, Warszawa 2020



[1] Ks. J. Tischner, *Etyka solidarności*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1981, s. 18.

[2] Ten wątek Michael Sandel obszernie rozwija w swojej pracy „Sprawiedliwość. Jak postępować słusznie?”. Rozdział VIII tej książki „Kto na co zasługuje? – Arystoteles” w całości poświęcony jest osobie tego filozofa.

[3] M. Sandel, Przeciwno udoskonalaniu człowieka. Etyka w czasach inżynierii genetycznej, tłum. O. Siara, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 2020, s. 17-19.

[4] I. Kant, Uzasadnienie metafizyki moralności, tłum. M. Wartenberg, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1984 s. 62

[5] J. Habermas, Przyszłość natury ludzkiej. Czy zmierzamy do „eugeniki liberalnej”?, tłum. M. Łukasiewicz, Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR, Warszawa 2003, s. 10.

[6] M. Sandel, op. cit., s. 87.

[7] J. Pieper, W obronie filozofii, tłum. P. Waszczenko, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1985, s. 32-33.

[8] J. L. Talmon, Źródła demokracji totalitarnej, tłum. A. Ehrlich, TAIWPN Universitas, Kraków 2015.